

W tę noc wypełniło się wielkie proroctwo Izajasza: „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9, 5).

Syn został nam dany. Często słyszymy, że największą radością w życiu są narodziny dziecka. Jest to coś niezwykłego, co zmienia wszystko, wprawia w ruch niewyobrażalne siły i sprawia, że pokonuje się trudy, niewygody i bezsenne czuwania, ponieważ przynosi nieopisane szczęście, w obliczu którego nic nie jest ciężarem. O to właśnie chodzi w Bożym Narodzeniu: narodziny Jezusa są nowością, która pozwala nam rodzić się co roku na nowo, znaleźć w Nim siłę, by stawić czoło każdej próbie. Tak, bo jego narodziny są dla nas: dla mnie, dla ciebie, dla każdego z nas. W tę świętą noc powraca bowiem słowo „dla”: „Dziecię nam się narodziło” – prorokował Izajasz; „Dziś dla nas narodził się Zbawiciel”, powtórzyliśmy w Psalmie; Jezus „wydał samego siebie za nas” (Tt 2, 14), głosił św. Paweł, a anioł w Ewangelii oznajmił: „Dziś narodził się wam Zbawiciel” (Łk 2, 11).

Ale co to wydarzenie chce powiedzieć dla nas? Że Syn Boży, błogosławiony z natury, przychodzi, aby uczynić nas dziećmi błogosławionymi przez łaskę. Tak, Bóg przychodzi na świat jako syn, aby uczynić nas dziećmi Bożymi. Cóż za wspaniały dar! Dzisiaj Bóg nas zadziwia i mówi do każdego z nas: „Jesteś cudem”. Siostró, bracie, nie upadaj na duchu. Masz pokusę, by uważać się za złego człowieka? Bóg tobie mówi: „Nie, jesteś moim dzieckiem!”. Czy masz wrażenie, że nie dasz rady, lękasz się, że jesteś do niczego, ogarnia cię strach, że nie wydasz się z tunelu trudnego doświadczenia? Bóg mówi tobie: „Odwagi, jestem z tobą”. Nie mówi ci tego słowami, ale stając się dzieckiem, takim jak ty i dla ciebie, aby przypomnieć ci o początku wszelkiego twojego odrodzenia: uznanie siebie za syna Bożego, Bożą córkę. To jest niezniszczalne centrum naszej nadziei, gorejący rdzeń, który podtrzymuje istnienie: u podstaw naszych zalet i wad, silniejsze niż rany i niepowodzenia przeszłości, lęki i obawy o przyszłość, tkwi następująca prawda: jesteśmy umiłowanymi dziećmi. A miłość Boga względem nas nie zależy i nigdy nie będzie zależała od nas samych: jest to miłość darmo dana, czysta łaska. Paweł powiedział nam tej nocy, że „ukazała się łaska Boga” (Tt 2, 11). Nie ma nic cenniejszego.

Syn został nam dany. Ojciec nie dał nam czegoś, lecz swojego jedyne Syna, który jest całą Jego radością. A jednak, jeśli spojrzymy na niewdzięczność człowieka wobec Boga i niesprawiedliwość wobec tak wielu naszych braci i siostr, pojawia się wątpliwość: czy Pan dobrze uczynił dając nam tak wiele, czy dobrze czyni, żywiąc nadal do nas ufność? Czy on nas nie przecenia? Tak, przecenia nas, a czyni tak, bo kocha nas nad życie. Nie potrafi nas nie kochać. Taki właśnie jest, tak bardzo od nas się różni. Zawsze nas kocha, bardziej niż my potrafimy kochać samych siebie. To Jego tajemnica, by wejść do naszego serca. Bóg wie, że jedynym sposobem, aby nas zbawić, aby nas uzdrowić wewnątrz, jest miłować nas. Wie, że stajemy się lepsi tylko wtedy, gdy przyjmujemy Jego niestrudzoną miłość, która się nie

zmienia, ale nas zmienia. Jedynie miłość Jezusa przemienia życie, uzdrawia najgłębsze rany, uwalnia od błędnego koła niezadowolenia, złości i narzekania.

Syn został nam dany. W ubogim żłobie mrocznej stajni jest sam Syn Boży. Rodzi się kolejne pytanie: dlaczego urodził się w nocy, bez godnego mieszkania, w ubóstwie i odrzuceniu, skoro zasługiwał na to, by przyjść na świat jako najwspanialszy król w najpiękniejszym z pałaców? Dlaczego? Aby dać nam do zrozumienia, jak bardzo umiłował naszą ludzką kondycję: aż po dotknięcie swoją konkretną miłością naszej najgorszej nędzy. Syn Boży urodził się odrzucony, aby nam powiedzieć, że każdy człowiek odrzucony jest dzieckiem Bożym. Przyszedł na świat, jak dziecko przychodzi na świat, słaby i kruchy, byśmy mogli z czułością przyjąć nasze ułomności. I odkryć coś ważnego: tak jak w Betlejem, tak również w naszym życiu, Bóg lubi czynić wielkie rzeczy poprzez nasze ubóstwo. Umieścił całe nasze zbawienie w żłobie, w stajni, i nie boi się naszego ubóstwa: pozwólmy, aby Jego miłosierdzie przemieniło nasze nędze!

Oto, co znaczy, że dziecię dla nas się narodziło. Ale jest jeszcze jedno dla, które anioł mówi do pasterzy: „to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (Łk 2, 12). Ten znak, Dzieciątko leżące w żłobie, jest także dla nas, aby ukierunkować nasze życie. W Betlejem, co oznacza „Dom Chleba”, Bóg przebywa w żłobie, jakby chciał nam przypomnieć, że aby żyć, potrzebujemy Go jako chleba, którym trzeba się karmić. Potrzebujemy dać się przeniknąć Jego miłością darmo daną, niestrudzoną, konkretną. Ile razy natomiast, głodni rozrywki, sukcesu i światowości, karmimy nasze życie pokarmami, które nie zaspokajają głodu i pozostawiają pustkę w naszym wnętrzu! Pan, przez usta proroka Izajasza, skarżył się, że podczas gdy wół i osioł rozpoznają swój żłób, my, jego lud, nie znamy Jego, źródła naszego życia (por. Iz 1, 2-3). To prawda: nienasyceń posiadaniem, rzucamy się do tak wielu żłobów próżności, zapominając o żłóbku w Betlejem. Ten żłóbek, ubogi we wszystko a bogaty w miłość, uczy, że pokarmem życia jest dać się miłować Bogu i kochać innych. Jezus daje nam przykład: On, Słowo Boże, jest niemowlęciem; nie mówi, ale daje życie. My natomiast dużo mówimy, ale często jesteśmy analfabetami dobroci.

Syn został nam dany. Każdy, kto ma małe dziecko, wie jak bardzo wiele trzeba miłości i cierpliwości. Trzeba je karmić, pielęgnować, myć, zatroszczyć się o jego kruchość i potrzeby, które często trudno zrozumieć. Dziecko sprawia, że czujemy się kochani, ale uczy też kochać. Bóg urodził się jako dziecko, aby nas pobudzić do zatroszczenia się o innych. Jego czuły płacz pozwala nam zrozumieć, jak wiele z naszych kaprysów jest bezużytecznych. Jego bezbronna i rozbrajająca miłość przypomina nam, że czas, który mamy, nie jest na użalanie się nad sobą, ale by pocieszać łzy tych, którzy cierpią. Bóg zamieszkuje blisko nas, ubogi i potrzebujący, aby powiedzieć nam, że, służąc ubogim, będziemy Go miłować. Od dzisiejszego wieczoru, jak napisała poetka, „Przybytek Boga jest tuż koło nas, z całym

ekwipunkiem miłości” (E. DICKINSON, Poezje, tłum. Kazimiera Iłakowiczówna, Warszawa 1965. s. 42).

Syn został nam dany. To Ty, Jezu, jesteś Synem, który czyni mnie synem. Kochasz mnie takim, jakim jestem, a nie takim, jakim siebie wymarzyłem. Biorąc Ciebie w ramiona, Dzieciątko ze żłóbka, biorę na nowo w ramiona swoje życie. Witając Ciebie, Chlebie Życia, ja też chcę oddać swoje życie w darze. Ty, który mnie zbawiasz, naucz mnie służyć. Ty, który nie zostawiasz mnie samego, pomóż mi pocieszyć Twoich braci, bo od tej nocy wszyscy oni są moimi braćmi.